

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

ALEKSANDER MACIESZA. **Puszczanie przasnyscy.** Przyczynek do charakterystyki antropologicznej Kurpiów. [Z Tow. Nauk. Płockiego] Tow. Nauk. Warsz. Arch. Nauk. Antrop. T. III. Nr. 1. 1923.

Nasza literatura antropologiczna wzbogaciła się o nową pracę o Kurpiach, stanowiących szczytki osobnej etnograficznej i językowej grupy antropologicznie niezbadanej. Podjął się tego dr. Maciesza przeprowadziwszy w r. 1914 badanie mieszkańców dawnej puszczy przasnyskiej, a w szczególności wsi kościelnej Jednorozca, położonej nad rzeką Orzycem pod Przasnyszem, która w czasie wojny doszczętnie spłonęła, a pola jej pokryły się licznymi okopami. Część ludności, która nie zginęła z głodu i chorób, rozpieczęła się na wsze strony. Oprócz Jednorozca autor zbadał jeszcze wieś Baranów i Zaremby, należące do 3 gmin. Badania składały się z cech opisowych i pomiarowych z podaniami w końcu pracy tablicami i nazwiskami badanych. Ogół badanych wynosił 113 osób, w tem 60 mężczyzn i 53 kobiet. Barwy skóry nie udało się autorowi określić ściślej, była ona wogóle białą. Najczęściej spotykane włosy szatynowe (u ♂ 52,5%, u ♀ 43,4%). Oczy określone skalą Kücklera wykazały u ♂ niebieskich 55,0%, siwych 21,7%, zielonych 13,3% i piwnych 10,0%. Oczy więc przeważnie jasne (90%). U ♀ niebieskich 32,7%, siwych 36,5%, zielonych 13,5% i piwnych 17,3%; zatem jasnych 82,7%, a ciemnych 17,3%. Wogóle połączenie barw oczu i włosów wykazało u mężczyzn typ jasny w 30,5%, u kobiet w 23%. Wzrost przeciętny puszczań 165 cm, wahał się w granicach 150—177 cm. wyższy od przeciętnego wzrostu popisowych powiatu przasnyskiego i mieszkańca dawnej Kongresówki, przy najczęściej występującym wzroście miernym od 161—169 cm (68,3%), wybitniej niż w innych grupach polskich. Wzrost przeciętny puszczańek 152,5 cm, są więc niższe od mężczyzn o 24,7 cm i niższe od kobiet innych grup polskich. Puszczanie wyróżniają się przeciętnie najdłuższym tułowiem wynoszącym wraz z głową (872 mm czyli 52,8% wzrostu) i krótszemi nogami (778 mm = 46,2%) od innych grup. Siąg, czyli rozwartość rąk wynosi 1,747 mm, czyli 105,9% wzrostu, przeto wyróżniają się tak bezwzględna, jak i stosunkową znaczną długością siągu. U kobiet przeciętna wysokość tułowia 809 mm, czyli 53,5% wzrostu, długość nóg 706 mm, czyli 46,5%. Zbliżają się one pod względem długości tułowia do przeciętnej Polek

Królestwa, natomiast mają znacznie krótsze nogi. Długość sięga 1,586 mm, czyli 104,8%, czem nie wyróżniają się od innych Polek.

Co do charakterystyki głowy u Puszczan, to obwód poziomy wynosi 553 mm, długość 188 mm, szerokość 155 mm, wysokość 135 mm, a wskaźnik główny 82,5. Wyróżniają się oni przeto mniejszym obwodem poziomym od innych grup polskich, nie różniąc się długością i szerokością głowy. Chociaż wysokość głowy jest miarą niestałą i nie była uwzględniana przez polskich antropologów, sądząc jednak z polskich czaszek przezemnie badanych i z badań żywych Kaszubów, Polacy powinni mieć głowy wysokie, jak to zresztą szanowny autor potwierdził na Kurpiach. Pod względem przeciętnego wskaźnika głowy Puszczenie są krótkogłowi wyróżniając się od pośredniogłowego typu Polaków Królestwa. W oddzielnych grupach antropologicznych według dawnego układu kranjologicznego Broca, występuje przeważnie typ krótkogłowy (68,4%) rzadziej pośredniogłowy (25%) przy małym odsetku długogłowym (6,6%). U kobiet obwód poziomy głowy wynosi 540 mm, o 13 mm mniej niż u mężczyzn, więc mają ten pomiar większy niż inne Polki. Długość głowy 178 mm, o 10 mm mniejsza niż u mężczyzn, szerokość 151 mm, o 4 mm tylko mniej, przytem mało wyróżniają się od innych Polek Królestwa. Wskaźnik głowy 84,9 wkraczający już w wyraźną krótkogłowość południowych Polaków i Górali w szczególności. W oddzielnych grupach kranjologicznych typ krótkogłowy występuje bardzo wybitnie.

U Puszczan wysokość twarzy bez czoła 127,3 mm, szerokość 103,2 mm, wskaźnik twarzowy 90,9. Pomiar ten bezwzględny, jak i stosunkowy jest znaczniejszy niż u innych grup Polaków, przyczem pospolicie występują średniolice (80%), rzadko wąsko (13,3%) i tylko wyjątkowo szerokolice (6,7%). Nosi pod względem kształtu pospolicie proste (67,3%), rzadziej garbate (24,1%), czasami zadarte (8,6%). Co do wielkości przeważają nosy średnie (78,3%). Wskaźnik przeciętny nosa 63,9, waha się w granicach 51,6—63,9. U Puszczanek wysokość twarzy bez czoła 116,5 mm, szerokość 131,3 mm. Mają więc twarze dłuższe i takieże szerokości, jak i inne grupy Polek i większy wskaźnik twarzowy. Nosi częściej proste (57,6%), rzadziej zadarte (28,8%), pospolicie małe (50,9%), rzadziej nieco średnie (47,2%).

Oto główne wyniki pracy, którą w krótkości tylko przytaczam. Na podstawie tych badań autor wyprowadza ogólne wnioski, że Puszczenie przy jednakowym przeciętnym wzroście z północnymi Polakami, obwodzie poziomym, długości głowy, barwie włosów szatynowych, mają oczy jaśniejsze, większą ilość osobników wzrostu miernego, tułów dłuższy, nogi najkrótsze, a ręce dłuższe odpowiadające typowi ciężiej pracującemu. Są krótkogłowi, czem wyróżniają się od przeciętnego północnego typu Polaka i są grupą bardziej jednolitą. Czoło niskie, twarz średnia, przy znacznie większym odsetku wąskolichych. Puszczeni uchyłają się znacznie od przeciętnego typu Polek północnych, są ciemniejsze, z większym procentem typu jasnego i mieszanego, są najniższe, o tułowie, jak i inne Polki, lecz krótszych nogach, o czole niskim i twarzy średniej. Według autora wielka ilość cech wspólnych u Puszczan wskazuje na ich słowiańskie

pochodzenie, nadto podobieństwo do szlachty i do Łomżyńiaków. Chociaż nie badałem Kurpiów, lecz oddawna na zasadzie wniosków antropologicznych osnutych na faktach historycznych przypuszczałem, że grupa ta jest oazą jakby wśród miejscowych autochtonów. Wiemy o przesiedleniu na Mazowsze jeńców litewskich, później wytrzebieniu ogniem i mieczem Jadzwingów na Podlasiu i o częściowym ich wysiedlaniu całymi osadami na Wschód, (jak to wskazują nazwy etnograficzne na Białorusi) ale też i na Zachód. Przeto i wśród Mazurów mogła się wytworzyć izolowana grupa Puszczań, częściowo zbliżona do nieznannej antropologicznej, częściowo do szlachty, wszędzie różnej od ludu, która to szlachta wedle mego mniemania przybyła z krainy podkarpackiej; pozwól sobie przypuścić, czy Kurpiowie nie są przybyszami z nad Narwi i Bugu i w pewnej mierze mieszancami z wychodźcami z nad źródeł Wisły?

Polska antropologja musi być wdzięczna Dr. Macieszy za opracowanie monografji o Kurpiach, która przysporzyła nam wiele ciekawych danych o nieznannej grupie polskiego ludu. Pracy tej jedyny chyba możnaby zrobić zarzut, że jest oparta na bardzo małej ilości spostrzeżeń, wynagradza to jednak naukowe i według nowych metod opracowanie materiałów, z podaniem licznych tablic i krzywych, z uwzględnieniem wyczerpującej literatury. Spodziewamy się wkrótce obiecanej monografji autora o dawnych czaszkach z katedry płockiej, która będzie ciekawym przyczynkiem do Polski piastowskiej, a temsamem i do przeszłości prąsłowiańskiej. Ponieważ Płock na północy był najstarszem ogniskiem kulturalnem i siedliskiem Mazowsza, staje się on ważną antropologiczną stacją dla badań. Po śmierci Dra L. Rutkowskiego placówka ta została opróżnioną, teraz w osobie Dra Macieszy, zasłużonego pracownika naukowego i społecznego, przybywa, sądząc z jego pracy, godny następcą i przedstawicielem, od którego możemy się wiele spodziewać.

Kraków.

PROF. J. TALKO-HRYNCEWICZ.

DR. NIKO ŽUPANIĆ. **Bela Srbija.** U Zagrebu. 1922. [Posebni otisak iz „Narodne Starine“].

Autor zaszczytnie znany z prac na polu etnologji południowo-słowiańskiej pracę niniejszą poświęcił piszącemu te słowa. Jako gorący rzecznik jedności Jugosłowian chce to stwierdzić nie tylko antropologicznie, lecz historjograficznie i lingwistycznie. Blisko przed trzydziestu laty patriarchy sławistyki Vatroslav Jagić dowodził, że przy osiedleniu się na bałkańskim półwyspie Serbowie i Chorwaci byli jednym narodem. Do tego zapatrywania przyłączyli się znany czeski paleoetnolog Lubor Niederle i historyk Konstanty Jireček. Poprzednicy Jagića na polu sławistyki Jernej Kopitar i Franciszek Miklošič byli zdania, że Słowianie osiedlili się na półwyspie początkowo od Pontu euxyńskiego do Adrjatyku, a następnie posunęli się na południe zajmawszy ośrodek Ilirji klinem wbijając się w Trację i Norykę.

Jagić twierdził, że osiedlenie się Słowian na bałkańskim półwyspie nastąpiło równocześnie, a analiza ich narzeczy wykazuje jedną etniczną

całość, a granicę pomiędzy niemi na przestrzeni od Czarnohory do Adrjatyku rozpoznać niepodobna, tak się z sobą zlewają. Na jedność tych dwóch grup jednego narodu wskazuje Jagić przytaczając prawodawstwa z czasów bizantyńskiego cara Konstantyna Porfirogenity (912—959), a potem z czasów cara Herakljusza (610—641 po nar. Chr.) przyczem wyróżnia ich od innych południowych Słowian. Uczony ten wyprowadza ich od Białych Serbów niegdyś wychodźców ze źródeł Wisły i z Sali i udowadnia, że kolebką ich była pierwotnie kraina na północ od Białej Chorwacji, a Chorwaci i Serbowie mówili wspólnym językiem należącym do północno-zachodniej grupy słowiańskiej, wspólnej z Czechami, Słowakami, Polakami, Serbo-łużyczanami i wymarłymi Słowianami połabskimi. Według Jagića występują oni jako jednostka polityczna już w VI w. po nar. Chr., podobnie do innych Słowian zachodnich i południowych, dalej przytacza on cały szereg historycznych faktów, walk staczanych z Turkami i innymi sąsiadami aż do politycznego upadku.

Autor omawia też między innymi zapatrywania znanego socjologa Ludwika Gumplowicza o powstaniu serbskiego i chorwackiego państwa. Według niego Serbowie i Chorwaci wyparci zostali ze swej pierwotnej ojczyzny, Małopolski, po najściu Atyli w drugiej połowie IV w. po nar. Chr. i jego zwycięstwie nad królem gockim Hermanrichem. Otóż Gumplowicz od zakarpaccich Gotów wywodzi Polaków i Chorwatów i mniema, że ci ostatni wezwani przez cara Herakljusza w VII w. po nar. Chr. powędrowali na południe. Na udowodnienie swych twierdzeń Gumplowicz przytacza napis na nagrobku Bolesława Chrobrego (992—1025): król Gotów lub Polaków (Gotorum seu Polonorum), inny znowu napis z XIII w. identyfikuje Chorwatów z Gotami. Naturalnie, że te napisy nie mające żadnych podstaw etnicznych wprowadziły w błąd Gumplowicza, który nie zwrócił na to uwagi, jak lekceważono i zmieniano nazwy etnograficzne i zastępowano państwami. Różne ludy np. odmiennego pochodzenia nazywano imieniem państwa, do którego należały. W XII w. nazwy gockiej nie wyróżniano od chorwackiej, a głągolicy od pisma gockiego, jeszcze nawet w w. XVI—XVII język cerkiewno-słowiański nazywano gockim. Przypuszczenia Gumplowicza nie mogą więc zachwiać teorii Jagića o wędrówce Serbów i Chorwatów do rzymskiej Ilirji, jakto podaje Konstantyn Porfirogenita. Jagić opiera swe dowody na wspólności języków jugosłowiańskich pomiędzy Pentem euxyńskim i Adrjatykiem, jak dawniej, tak i obecnie. Stwierdza to też Konstantyn, że Serbowie i Chorwaci byli Słowianami, mówiącymi mową Słowian północno-zachodnich, a wtargnięcie ich na półwysep przyczyniło się do wielu zmian etnograficznych. Na podstawie tych źródeł Żupanić przypuszcza, że Serbowie i Chorwaci przybyli istotnie z nad dopływów Łaby, że wspólność ich pochodzenia nie może być zaprzeczona i że podbili oni masy ludu obcoplemiennego i przemieszawszy się z niemi wytworzyli naród i państwo tego imienia. Rozumowaniem tem przeciwstawia się autor zapatrywaniom innych dzisiejszych historyków serbskich i chorwackich.

PROF. J. TALKO-HRYNCEWICZ.

ANTONIOS KERAMOPULLOS. *Ἡ ἀποτυμπανισμός. Συμβολὴ ἀρχαιολογικὴ εἰς τὴν ἱστορίαν τοῦ ποινικοῦ δικαίου καὶ τὴν λαογραφίαν* [22 Βιβλιοθήκη τῆς ἐν Ἀθήναις Ἀρχαιολογικῆς Ἐταιρείας]. [Zabijanie przez wieszanie na pręgiem. Przyczynek archeologiczny do dziejów prawa karnego i ludoznawstwa, z 7 tablicami i 14 rycinami]. Ateny 1923, s. 144.

Wśród archeologów nowogreckich K. jest najzdolniejszym i najpracowitszym. W wyżej wymienionem dziele opracował temat zupełnie nowy, a mianowicie objaśnienie masowego grobu odkrytego w r. 1911 przy gościńcu prowadzącym z Aten do Faleron; data tego grobu da się określić tylko w przybliżeniu na w. V, gdyż brak w nim zwykłych darów dla umarłych, jak np. ceramiki. Natomiast grób przedstawiał inną osobliwość: leżały w nim w równym szeregu obok siebie szkielety 17 ludzi, mające wkoło szyi, rąk i nóg żelazne klamry, któremi przytwierdzono ludzi do desek, zbutwiałych obecnie w ziemi. Głowy tych trupów pochylone na bok, a ręce i nogi przeważnie gwałtownie wykrzywione, jak gdyby w strasznych mękach zmartwiała. K. wykazuje w uczonym komentarzu i w ilustracjach, że mamy tu grób złoczyńców, prawdopodobnie piratów, których w ten okrutny sposób uśmiercono karą „apotypanizmu”: powieszono ich nagich na deskach, klamrami przytwierdzono im głowę, ręce i nogi, i ustawiono potem te deski prosto w ziemię. Umierali oni potem wskutek pragnienia, głodu, upału, chłodu nocnego, krzepnięcia krwi i innych podobnych mąk, o których w sposób wymowny i przerażający mówią ich kości. K. wyjaśnia nam tę barbarzyńską karę, oraz przedstawia cały przebieg samego procederu karania i zestawia pisarzy starożytnych, wspominających o tem. Kilkakrotnie też zwraca uwagę na zagadnienia łączące się z ukrzyżowaniem. Szczególnie ważną wydaje mi się wskazówka, że zwyczaj magiczny „związania i przebicia” jest tylko symbolem pożyczonym z tego ukarania; defiksja jest niby duchowym apotypanizmem.

W związku z tem omawia K. także inne kary na złoczyńców, oraz przedstawia obszernie tło religijne, na podstawie którego podług jego przypuszczenia Grecy wybierali takie kary, a nie inne. Badanie to prowadzi go do przyjęcia powodów magicznych: odmawianie pogrzebu złoczyńcom, zwykle ofiary i t. d. mają też stąd pochodzić. Pod tym względem praca ta nie wychodzi poza znane dotąd zapatrywania, i łatwo możnaby ją uzupełnić. W trzech dodatkach omawia K. na końcu dzieła magiczne użycie gwoździ, potem wyprowadzanie skazańców na miejsce kary, i zwyczaje z tem połączone, nareszcie zaczarowanie i środki zaradcze przeciw temu, zwłaszcza falliczne przedstawienia. Wiele tu także materiału nowego zestawiono, ale widać, że badania tego rodzaju leżą poza kompetencją znakomitego archeologa, który opiera się na dotychczasowych, więcej niż mętnych, badaniach w dziedzinie ludoznawstwa starożytnego, a szczególnie zabobonu. W każdym razie dzieło jego jest ważnym krokiem naprzód w poznaniu kultury starożytnej, gdyż zapoznaje nas ze stroną jej barbarzyńską, o której istnieniu niektórzy na podstawie

świadczeń już się domyślali, lecz inni bardzo stanowczo zaprzeczyli. Zagadnienie rozstrzygnęła teraz archeologja, i jej uczony tłumacz Kera-mopullos.

R. GANSZYNIEC.

L. KONOPACKI. **Misterjum wiosny.** Studja o religjach natury. Skład główny Księgarnia Tow. Wydawn. „Ignis“, Sp. Akc. Warszawa, 1922, s. 80.

Dziełko to jest więcej symptomatyczne, niż naukowe, więcej mówi o religijności niż o religji, więcej bada treść i etos (t. zw. „istotę“) religji, niż jej dzieje. Pobudki do tych rozmyślań wyszły z dzieła Zielińskiego: bo są to raczej rozmyślania, aniżeli badania metodyczne. Na wzór Volneya usiłuje autor określić przedmiotową wartość religji przez porównanie i krytykę religij istniejących, chce znaleźć czystą religję, religję pierwotną, tak jak chemik wydobywa z jakiegoś kruszcu substancję chemiczną czystą. Podobne próby istniały już często przedtem; autor zna nowoczesne teorje, i trzeba raczej żałować, że je zna i stosuje do swej konstrukcji: zgodnie z niemi wychodzi on z magizmu (w formie manizmu) i następnie dość prawidłowo przedstawia znany schemat ewolucjonistyczny. Pod tym względem więc książka nie zawiera nic nowego dla naszej nauki. Ale p. K. potrafił to ożywić barwnym stylem, uniknąć stylu uczonego i szablonu naukowego; myśli tu wyrażone lśnią przepyszniemi barwami entuzjazmu, i dlatego przypuszczam, że takie ujęcie zagadnienia, chociaż dla fachowców przestarzałe, zdoła wzbudzić zainteresowanie w szerszych kołach społeczeństwa dla zbyt zaniedbanych w Polsce zagadnień religjoznawczych.

R. GANSZYNIEC.

TADEUSZ ZIELIŃSKI. **Irezyona. Klechdy Attyckie.** Serja pierwsza, s. 170. Serja druga, s. 130. Warszawa 1912 (zamiast 1922). Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Każda epoka próbuje na swój sposób przedstawiać sobie świat starożytny i tworzyć łączność żywą między hellenizmem a daną współczesnością. Petrarca dlatego nawiązał korespondencję z Homerem, Platonem, Sokratesem, opowiadając im o biedzie swych czasów. Humanisci wybrali gorszą część, bo przemieniali się w epigonów, i Odrodzenie było jakby gigantyczną maskaradą, na której wszyscy występowali w modnym kostjumie starożytnym. Klasycyzm francuski zaś wybrał z tego samego świata tylko symbole dla swych własnych myśli i uczuć, i żadna książka nie była bardziej aktualną i wprost rewolucyjną jak Fenelonowy Telemach. Pod wpływem zaś badań etnologicznych epoki oświecenia powstało dzieło ks. Barthélémyego, Voyage du jeune Anacharsis i cały szereg romansów pseudohistorycznych z tematami greckimi i rzymskimi. Tak więc i później czasem ubierano w szatę romansu czyto całość kultury starożytnej, czyto też pewne jej działy jak np. Sabina Böttichera,

która omawia toaletę damską. Analogiczne usiłowania można zauważyć na polu kultury duchowej, zwłaszcza mitologii. Pod wpływem badań folklorystycznych braci Grimmów, i literackich Uhlanda jego rodak Schwab przedstawił podania i mity starożytności w formie, która mimo swoich stu lat jeszcze się nie przestarzała, ponieważ dużym kołem społeczeństwa niemieckiego nietkniętym nowymi prądami, dzieło to opowiada. Zieliński wybrał formę nową, by przemówić do współczesnego pokolenia: formę noweli nowoczesnej; Birt prawie równocześnie w tej formie przedstawił treść historyczną. Jest to więc poezja, a nie historia, przemawia do nas artysta, a nie uczyony. Nowele te opowiadają religię grecką (nie mitologję); geneza jej odbywa się przed naszymi oczyma — oczywista tak, jak ją pojmuje Zieliński. Suche imiona, szczątki mitów i obrzędów odzywają w cudownym zmartwychwstaniu. Jestem przekonany, że dzieło to dokona dla popularyzacji naszej nauki więcej, niż wszystkie podręczniki szkolne razem, bo napisane jest z entuzjazmem, z głębokim poczuciem piękna i poezji. A kogo raz pozyska się dla tych zagadnień, ten łatwo już z innych dzieł uzyska wiadomości o podmiotowości poglądów autora i o istotnych dziejach religii greckiej.

R. GANSZYNIEC.

MIECZYŚLAW ST. POPLAWSKI. *Bellum Romanum*. Sakralność wojny i prawa rzymskiego. Lublin 1923. Nakładem Uniwersytetu Lubelskiego. S. VIII + 395 + 5 nlb.

Autor opisuje w tej pracy wszystkie rzeczy i obrządki, pozostające w związku z prawidłową wojną podług wierzenia i praktyki rzymskiej. Wyniki nowszych badań nad życiem starożytnym, a szczególnie w dziedzinie starożytności wojennych, usiłuje autor ująć w pewną systematyczną całość. Zadanie to ładne i praca niemała; gdyby została wykonana bez zarzutu, toby autor prócz zasługi pomnożenia dorobku naukowego Polski miał także to zadowolenie, że posunął dzieje religii o ważny krok naprzód. Jednak w tej formie, w której całość jest napisana, uważam dzieło za przestarzałe i epigonowe klasycznych niegdyś prac kierunku Frazera, naśladowanego w Niemczech przez Dietericha i jego uczniów. Z nimi też podziela P. niejasność pojęciową i metodyczną, mieniającą się wszelkimi barwami tak symbolizmu jak animizmu i magicyzmu, słowem różnych faz ewolucjonizmu religjoznawczego ostatnich dziesiątek lat. Pracę napisano podług schematu stosowanego w „Religionsgeschichtliche Versuche und Vorarbeiten“, t. zn. podaje się przegląd źródeł starożytnych do omówionego zagadnienia, poczem następuje szczegółowy do tego komentarz. Najobszerniejszą pracą tego rodzaju, gdzie całość rozpada się na zbiór poszczególnych rozprawek właściwie odrębnych, jest książka S. Eitrema, *Opferritus und Voropfer der alten Griechen und Römer*, Upsala 1915. Wyjaśnia się tu pojedyncze pierwiastki, poczem autor, i czasem także czytelnik oszołomiony, odnosi wrażenie, że tem samem całość jest jasna. Metoda ta przypomina pierwsze kroki językoznawstwa nowoczesnego, kiedy pojedynczym

24 głoskom naszego abecadła przypisano jakieś absolutne „znaczenie“, poczem oczywista etymologia nie zawierała już żadnych tajemnic, chociaż zapomniano przytem o samym języku. Następnie nauka potępiła to, i poszła krok dalej, uznając jednogłoskowe „korzenie“, składające się ze spółgłoski i samogłoski; uznano później jeszcze inne „korzenie“, nareszcie nawet dwuzgłoskowe, a przecież nowsi nie mówią już o korzeniach, lecz raczej o słowach, a jeszcze częściej o zdaniach — bo tylko w tej formie istnieje żywe słowo. Religjoznawstwo stoi na stopniu jeszcze bardzo prymitywnym, bo jest to — że się tak wyrażę — nauka wtórna po części z filologii, po części z etnologji; przyczem rzadko etnolog jest filologiem, a jeszcze rzadziej filolog etnologiem. Zdaje się jest to przeznaczeniem tej naszej nauki, że każda teoria odrzucona przez etnologów musi pokutować w religjoznawstwie tak długo, aż wykaże się jej absurdalność w przystosowaniu do wszystkich zagadnień.

Wiele takich niewłaściwości jest też w pracy p. P., który jest animisto-magicysto-ewolucjonistą, dla którego istnieją jeszcze czasy terjo- i dendromorficzne (s. 37), przypadające na neolit (s. 53). Trudnoby prowadzić dyskusję z filologiem, występującym w obronie etnologji i metody etnologicznej, który nie zna zasad etnologji nowoczesnej (s. 42, przyp. 103). Na etnologach książka ta czasem robi takie wrażenie, jak dzisiaj na nas metoda meteorologiczna Wilhelma Schwartza, albo astronomiczna „lunatyków“ Siecke’go, i członków Towarzystwa Mitologicznego. Teorje takie można tylko charakteryzować, ale nie zwalczać; w większości zresztą wypadków wystarcza charakterystyka. Podam więc przykład tej metody. Posłom rzymskim dawano trawę, żeby ich u obcych narodów nikt nie obraził. Prosty rozum widzi w tem rodzaj akredytywu, a p. P. objaśnia to następująco: „To znaczy, że jakąś moc nadzwyczajną posiada ta trawa, moc odpychającą wszelką złą czynność, skierowaną przeciwko temu, kto nią uwieńczył swoje skronie... to znaczy, że apotropaiczna potęga trawy jest do pewnego stopnia ograniczona ilościowo, bo stosuje się do posłów państwowych“ i t. d. Pytamy się zdziwieni. skąd p. P. wie to wszystko. Powoływa się on — jak jego mistrzowie w tej metodzie — na „umysł pierwotny“, w którym znajdują uczeni ci to, co im w danej chwili jest potrzebne. Oczywiście bowiem ten umysł pierwotny jako taki nie istnieje; przy bliższem badaniu okazuje się, że ta rzekoma pierwotność czy naiwność, czy — jak to zwolennik tego kierunku Preuss jeszcze dobitniej nazwał — „Urdummheit“ jest wytworem imaginacji samych uczonych. Można by tu zastosoować słowa Jezusowe (Mt. VII, 16): *A fructibus eorum cognoscetis eos*. Faktem jest, że to my uczeni jesteśmy bardzo naiwni, i niejeden Afrykańczyk lub Papua mógłby się śmiać z tego, co my jego inteligencji przypisujemy. Wyjaśnienie powyższe usiłuje p. P. pogłębić, dlatego mówiąc o trawie, mówi również o ziemi, w której ta trawa rośnie i z której, jak twierdzi, trawa uzyskuje moc magiczną. Podobnych wiele innych dałoby się przytoczyć przykładów analogicznych uzasadnień, jak sławnego prof. Kaulena, który rozpoczął kazanie w dniu św. Józefa: „Ponieważ św. Józef był stolarzem, a stolarz robi konfesjonały, dlatego

powiem dziś o spowiedzi". Między temi wyjaśnieniami trafiają się też wyjaśnienia, zastanawiające w ustach filologa. Autor poucza nas, że „dla Rzymian, szczególnie dla pierwotnych (a skąd ich znajomość?), hańba była zjawiskiem wtórnym, bo był to przedewszystkiem i tylko grzech“. Dotychczas byliśmy zdania, że starożytni wybitnie chrześcijańskiego pojęcia „grzechu“ nie posiadali.

Zamiast wytłumaczenia starożytności wojennych dał nam więc p. P. ich symbolikę, zamiast dziejów mistykę. Podczas gdy my z tego, co na pewno możemy poznać, cofamy się wstecz bardzo ostrożnie i zagadnienie pochodzenia uważamy w zasadzie za metafizyczne uzupełnienie naszej myśli, gdyż nas bardziej zaciekawia historyczny rozwój danego dobra kulturalnego i jego funkcja społeczna, autor zupełnie odwrotnie rozwiązuje szybko zagadnienie genezy zwyczajów i obrządków, a następnie nie bez gwałtu i sofisteryjki dialektycznej, nieuniknionej zresztą w pracach tego rodzaju, włącza do tego łoża prokrustowego późniejszy materiał znany nam conajmniej w jego funkcji społecznej.

Na tem mógłbym zakończyć, lecz dodam jeszcze kilka słów o stronie stylistycznej, chociaż ja najmniej mam pretensyj do służenia za wzór dla innych. Przyznam się bowiem, że czasem pracę p. P. czyta się jakby „Nowe Ateny“ Chmielowskiego: sprawa to dziwna mieszanina łaciny z polszczyzną. Czytamy np.: „(Servius) dodaje przytem, że dlatego nazywa się takie ołtarze gramineae, że w ofierze w foedusie [autor tłumaczenia także tego słowa widocznie znaleźć nie mógł, bo powtarza je po łacinie] stoi w związku z wojną i składają ją Marsowi, któremu gramen (conf. Gradivus) było poświęcone“. Podczas gdy inne narody dzięki Bogu już się uwolniły od tego żargonu, a w filologii polskiej go dotychczas jeszcze nie było, widocznie p. P. nie chce Polsce oszczędzić tego stopnia rozwojowego stylu naukowego. Do lepszego rozumienia dzieła zupełnie się to nie przyczynia, a nawet może się zdarzyć coś podobnego, co nam opowiada Jakób z Vitry o ks. Maugrinie, któremu biskup paryski niby spowiadając się zaczął mówić po łacinie o logice i dialektyce, a poczciwy ksiądz nie rozumiejąc tej łaciny i sądząc, że te syllogizmy to grzechy, do poszczególnych zdań zauważał: Deus vobis indulgeat. Niech Bóg Wam przebaczy!

R. GANSZYNIEC.

DR. ADAM FISCHER. **Święto umarłych**. Lwów 1923. S. 75.

Dzieło to omawia dwa zagadnienia: dzieje i rozmieszczenie świąt umarłych, obrządki związane z tem świętem i ich znaczenie, całość ze szczególnem uwzględnieniem stosunków słowiańskich. Zwłaszcza w tej dziedzinie podziwiamy staranne opanowanie materiału, podanego w formie związanej, metodyczną pewnością w jego ocenie i trzeźwą krytykę w sformułowaniu wniosków. Szczególnie miło było mi stwierdzić, że p. F. zasadniczo opuścił metodę czysto porównawczą, mało już przywiązuje wagi do schematu ewolucyjnego, i całość opiera na metodzie historycznej: nowy historycyzm ma więc w nim zwolennika, a to tem cenniejsze,

ponieważ metoda ta u niego — jak widać z pewnego kompromisu do ewolucji — nie jest zapożyczonym schematem, lecz własnym dobytkiem, wynikiem własnych jego badań. Przy takim postawieniu zagadnienia jest to zupełnie naturalne, że na początku stoi rozdział o święcie umarłych w Grecji i Rzymie: jako dalszy rozdział mamy przegląd historyczny czci umarłych w kościele greckim i rzymskim: są to coprawda po większej części luźne notatki, nie dzieje. Takich dziejów jeszcze nie posiadamy i od etnologa narazie trudno wymagać, żeby dał przyczynki historyczne do życia kulturalnego chrześcijan średniowiecznych. Być może sam kiedyś uzupełnię ten brak, ale nie chciałbym nic przyrzekać formalnie. Ograniczę się więc tutaj do uzupełnienia tej rozprawy tam, gdzie jestem kompetentny, w materiale greckim, i odnośnie do jednego szczegółu wypowiedzianego w zdaniu pierwszym, o wpływie śmierci na umysłowość pierwotną czy raczej ludzką.

Istnieje mianowicie osobna teoria, wyprowadzająca religję nie tylko z kultu umarłych czyli przodków, lecz z kultu samej śmierci: w naszych podręcznikach nie mówi się o niej, dlatego poświęcę jej kilka słów. Wyłożył ją w swem dziele Ernest Feydeau, *Histoire des usages funèbres et des sépultures des peuples anciens*, 2 vol., Paris 1856—1858. We wstępie do tego dzieła wskazuje autor na potężny wpływ uczucia i myśli o śmierci na kulturę ludzką: z tych czynników wyprowadza on całą kulturę umysłową. „L'idée de dieu naît de la mort“. Pierwsze uczucie wobec śmierci to gniew (s. 62). „Alors, chez cet homme inculte, mais puissant, qui se sentait instinctivement menacé dans son existence par une main invisible et cruelle, il dut se produire une virile explosion de colère, une formidable protestation. La mort l'attaquait, il voulut résister à la mort; mais ne la rencontrant nulle part que dans ses victimes, il s'en prit à tout ce qui l'entourait, et à lui-même. Déchirant son visage, arrachant ses cheveux, brisant dans ses mains ses armes inutiles, ravageant les buissons qui l'abritent, les arbustes chargés de fruits dont il se nourrit, frappant et chassant les dociles animaux qu'il rencontre, son impuissant, son inerte désespoir se transforme; ses cris sont des malédictions, des exécutions furieuses. Cependant la nature poursuit son cours, impassible dans sa majesté. Les événements habituels et journaliers se reproduisent dans leur ordre immuable et leur harmonie... la mort, toujours insaisissable, impitoyable et invisible, frappe de nouvelles victimes, et les étend immobiles aux pieds de l'homme primitif. Alors cet homme est vaincu; dans la main qui tue ses semblables, il a reconnu cette main qui, de tous les points de l'horizon, attire les nues de l'orage, les rassemble, les illumine, les fait retentir et les déchaîne sur la terre; cette main qui, déchirant les entrailles des montagnes, soulève jusqu'au ciel la flamme rugissante des volcans, cette main qui détourne le cours des fleuves et répand leurs flots furieux à travers les vallons paisibles; cette main qui, lentement, dirige dans l'espace tantôt le globe rayonnant du jour, tantôt l'astre charmant des nuits; cette main enfin qui touche sans cesse à son front, tantôt pour l'alléger de pensées et le bénir, tantôt pour l'allourdir d'appréhensions

et l'attrister; et il se prosterne en tremblant, il pleure et il adore. Les formidables bouleversements de la nature lui ont déjà fait soupçonner l'existence d'un Être éternel redoutable et tout-puissant; la mort confirme cet Être. la mort le lui révèle tout entier, et l'idée de Dieu se dégage, sereine et grandiose, des misères inénarrables de la destruction".

To jest główna treść jego wywodów: podałem ją jego własnymi słowami, gdyż dzieło to wytwornie wydane jest mało znane, i zresztą trudno skrócić tam, gdzie cała siła przekonania, cały urok teorii polega na zaletach stylistycznych.

Przejdę teraz do materiału podanego przez p. F. Przy omawianiu święta umarłych u Greków wspomniałbym także o tem, że ostatnie trzy dni w miesiącu były również poświęcone pamięci umarłych, chociaż nie były to dni świąteczne: jestem zdania, że zwyczaj ten wyszedł z t. zw. epagomenów tj. dni dodatkowych do miesiąca księżycowego. Przy puharach w rękach umarłych (s. 6) możnaby dodać, że częściej jeszcze umarli mają w ręce miseczkę, i że ta miseczka stała się ulubionym ornamentem na stelach grobowych: wskazuje to na to, że pierwotnie takie miseczki z libacją składano na grobie, później wieszano na stelach, aż w końcu je tylko zaznaczono jako ornament. Na s. 8, p. F. nie dość dokładnie odróżnił między zwykłym herosem-zbawicielem, a herosem narodowym (*ἥρως κτίστης*), którego cześć była sprawą polityczną danego miasta: o tem dobre dał informacje Fr. Skutsch, *Kleine Schriften*, Berlin 1914, 365. Na s. 9, p. F. przyjmuje Ciszewskiego tłumaczenie miejsca Serviusa in *Aen.* I, 730, ale tłumaczenie to jest mylne. Ponieważ cześnik, niewolnik (puer), powiedział (zamiast *nuntiasset* czytam *pronuntiasset*): *Dii propitii!*, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że także ten obrządek — jak wszystkie obrządki uctowe w Rzymie — zapożyczony jest z Grecji, bo w Grecji w tych samych właśnie okolicznościach Grecy mówili przy picciu: *ἀγαθὸν δαίμονος*, co ja — nie znając wówczas Serviusa — w tym sensie wyjaśniłem (*Ganszyniec, De Agathodaemone*, Warszawa 1919, 27). Na podstawie więc oryginału greckiego możemy stanowczo powiedzieć, że Rzymianie do tych bogów nie zaliczali duchów przodków, nazywanych zresztą *dii manes*, a tylko poetycznie *dii*. Sam wyraz *dii propitii* jest przytem życzeniem, jakieś *epiphonema*, zamiast *dii sint propitii*. Tem słuszniej powoła się p. F. na inne świadectwa, tak że mu tego wcale nie trzeba. *Rosalia* (s. 10) omawiali w nowszych czasach p. Karolides, *Ἡ ἑορτὴ τῶν ῥόδιον* (*ῥόδιονός, Ἀνθισμός, ἀνθηφορία*, *Rosalia, Ροσσολία*, *Pascha Rosarum, Βαρτονοβάρεια*, *Russalka*) w *czasop. Ἀμμωνία*, II 1900, 201 n., potem *Lämmerhirt Rosalia und Pasqua Rosa* w *Neue Heidelberger Jahrbücher* VIII 1898, s. 1—37 i *Dragendorff, Grabschmuck und Totenkult der Griechen*, w *Jahrbuch des Freien Deutschen Hochstifts*, Frankfurt 1907, 58 n.

Bardzo słusznie p. F. wnioskował, że legendy i podania o duszach są pochodzenia uczonego, i wskazał przytem na list z czasów św. Augustyna. Dlatego przypuszczam, że będzie mu przyjemnie, jeżeli wypełnię trochę ogromną lukę istniejącą między w. V a XIX nowem świadectwem

z w. XV. Czytamy w J. Klapper, *Exempla aus Handschriften des Mittelalters*, Heidelberg 1911, 32, nr. 35. De sanctimoniali quae animas vidit in ecclesia. Legitur in annulo cap. CXXII: Quedam sanctimonialis Ord. Pred. in Cronwitz (na Śląsku), custos ecclesie, dum ad matutinum pulsandum ecclesiam intrasset, vidit sedentem multitudinem pauperum diversorum statuum cum peris et sacculis. Que primum territa tandem vni eorum dixit: „Qui et quales estis, qui in hac parte noctis huc venistis?“ Primus eorum cum gemitu respondit: „Anime sumus defunctorum, vestras orationes venimus deferre, ut eisdem a nostris cruciatibus liberemur“. Hoc dicto disparuerunt. Zresztą znaną jest rzeczą, że w średnich wiekach do największych cyklów legendarnych obok legend o Matce Boskiej i Eucharystji należy cykl o umarłych. Dobre zestawienia, odnoszące się przeważnie do Czech, podaje H. Ankert, *Die Sage von der Geistermesse* (w *Zeitschr. f. öst. Volksk.* IV 1898, 304 n.).

Ograniczyłem się do podania niektórych uzupełnień i małych poprawek. Więcejbym mógł powiedzieć o dodatnich stronach tej pracy i o jej wynikach: autor zaś sam je sformułował na końcu dzieła, i zgadzam się na nie w zupełności. Dopiero po tej pracy można będzie ocenić odnośny materiał etnograficzny, będzie mógł także polonista napisać o tle ludowym *Dziadów* Mickiewicza, gdyż ma zestawione tu także wątki negatywne. W tej części, sławistycznej i polonistycznej, jestem uczniem autora i przyznaję się do głębokiej wdzięczności, że w ten sposób autor sam w zarysach wykazał ciągłość kulturalną od czasów najdawniejszych do chwili obecnej: my specjaliści teraz tylko tu i tam kontury możemy wyraźniej zarysować, tu i tam luki wypełnić.

R. GANSZYNIEC.

Wiadomości archeologiczne tom VIII. Warszawa 1923.

Ostatni tom *Wiad. arch.* wyszedł w dwóch oddzielnych zeszytach. Tom obejmuje 240 s. druku małego 4-to i obok sprawozdań konserwatorów i materiałów, zawiera trzy rozprawy, Antoniewiczza, Samsonowicza i Sawickiego, nadto wspomnienie po E. Majewskim i J. T. Hryncewiczza wspomnienia o dawnych archeologach, wreszcie projekt statutu Państwowego Instytutu Prehistorycznego.

Tom rozpoczyna artykuł prof. Dr. Wł. Antoniewiczza „Erazm Majewski jako prehistoryk“. Autor chcąc być bezstronnym zaznacza, że obraz niedawno zmarłego profesora uniwersytetu Warszawskiego wystąpił ten wyraźniej, gdy „rzucimy i światła i cienie“ na jego sylwetkę. Należy jednak podkreślić, że we wspomnieniu Antoniewiczza znalazły się przede wszystkim „cienie“ i cały artykuł jest dość ostrą, chwilami nawet niesprawiedliwą, krytyką działalności zmarłego, a pozostaje w sprzeczności do innych wspomnień pośmiertnych, jakie ukazały się w pismach fachowych. Artykuł ten jest tem więcej przykry, że osoba Majewskiego była jeszcze za życia przedmiotem ostrych ataków na łamach „*Wiadomości*“, przeto Antoniewicz w swoim wspomnieniu o zmarłym winien był wzniesć się ponad ich poziom. Cenną w tym artykule jest starannie

zestawiona bibliografia prac Erazma Majewskiego w zakresie archeologii przedhistorycznej obejmująca 107 pozycji.

Szkic J. T. Hryniewiczza „Z moich wspomnień po dawnych archeologach“ daje żywe sylwetki dawnych pracowników na polu prehistorji Zorjana Chodakowskiego (Adama Czarnockiego), Kirkoza, Wł. Antonowicza, a przede wszystkim Kopernickiego i G. Ossowskiego. Artykuł ten o charakterze osobistych wspomnień zawiera bardzo cenne materiały dla dziejów polskich badań przedhistorycznych. Odtworzenie tej historii odsloni może fakt, nieraz przeoczany, że polska prehistorja ma ważny dorobek w przeszłości i mimo bardzo trudnych warunków rozwoju w okresie niewoli nie znajdowała się poza ogólnym jej rozwojem. Więc prawdziwa wdzięczność należy się prof. T. Hryniewiczowi, że do dziejów badań przedhistorycznych w Polsce tak cenną dorzucił kartę.

Z rozpraw naukowych należy zaznaczyć pracę prof. dr. Wł. Antoniewiczza „Pochodzenie i gatunki bursztynu w Europie“; jest to część dysertacji doktorskiej, która daje poprawne i staranne zestawienie dotychczasowych dociekań w tej dziedzinie.

Praca Samsonowicza „O złożach krzemienych w utworach jurajskich północno wschodniego zbocza gór Świętokrzyskich“ jest szczególnie cenną. Ustala ona przynależność dwóch gatunków krzemienia używanego w czasach przedhistorycznych pasiastego i woskowo czekoladowego do dwóch poziomów piętra astarckiego, a mianowicie krzemienia pasiastego do piętra dolno-astarckiego i krzemienia woskowo czekoladowego do piętra górno-astarckiego. Nadto przynosi ważną wiadomość o odkryciu przedhistorycznych szybów górniczych na „Krzemionkach“ pod Magonia pow. opatowski, służących do eksploatacji surowego krzemienia pasiastego.

Trzecia rozprawa Ludwika Sawickiego „Wydmy jako środowisko występowania zabytków kulturowych“, wnosi szereg ważnych i nowych spostrzeżeń i musi być uważana jako trwałe dorobek naukowy autora. Sawicki podaje w swej pracy opis szeregu przez się zbadanych stanowisk wydmych, w których stwierdzić można było stratygraficzny układ zabytków. Badania te potwierdzają dotychczasowe obserwacje autora o zaleganiu przemysłu świderskiego (moja nazwa chwalibogowickiego) w poziomie starszego piasku wydmyowego, przemysłu zaś tardenuaskiego w związku z poziomem próchnicy kopalnej. Przez badania swe nad wydmyami posunął autor bardzo znacznie nasze wiadomości o przemysłach mezolitycznych i epipaleolitycznych i ma na tem polu dużą naukową zasługę. W odniesieniu do tej pracy mam jedno tylko zastrzeżenie. P. Sawicki odnosi przemysł chwalibogowicki (świderski) do okresu magdaleńskiego prawdopodobnie środkowego i określa to jako „niewątpliwe“. Moje zastrzeżenia w tym względzie i próbę oznaczenia chronologicznej przynależności tego przemysłu podałem w drukowanej obecnie pracy „Młodsza epoka kamienna w Polsce“ s. 4—8, tu więc argumentów swoich nie powtarzam. Ale tem samem zastrzeżenia moje odnoszą się i do wniosków wyprowadzonych z tej przesłanki przez p. Sawickiego.

W dziale materiałów znajdujemy opracowania przez p. Z. Podkowińską zbioru wykopalisk Muzeum Ziemi Sandomierskiej P. T. K. w Sandomierzu. Jest to jedna z szeregu prac podobnych, jakie ukazały się już w „Wiadomościach“. Praca zapoznaje nas w sposób dokładny z inwentarzem tego mało znanego i nie publikowanego zbioru. Cały materiał jest podzielony na epoki i opracowany według miejscowości. Pracę ilustrują wystarczające rysunki kreskowe i kilka klisz siatkowych. Znaczna większość materiału odnosi się do neolitu i do kultury łużyckiej, a stanowi cenny przyczynek naukowy.

Ciekawym bardzo jest artykuł p. Ireny Sawickiej „Grób z okresu cesarstwa rzymskiego z Sobolewa pow. garwoliński“, którego inwentarz wykazuje wpływy kultury gockiej i odnosi się do III w. po Chrystusie. Dokładny opis, analiza typologiczna przedmiotów i dobre rysunki składają się na całość, która zawsze w pracach p. Sawickiej wypada bardzo korzystnie.

Cennego artykułu dostarczył również do tomu p. Z. Szmit. Jest on dalszym ciągiem jego badań na „Kozarówce“ w Drohiczyźnie nad Bugiem. Autor dzieli odkryte przez siebie jamy grobowe na dziewięć grup i podaje dokładny opis każdej jamy wraz z inwentarzem. Pracę zdobowią bardzo dobre rysunki i plany grobów. Podnieść należy, że w pracach p. Szmita zauważyć musimy bardzo znaczny postęp, i co raz gruntowniejsze opanowanie przedmiotu. Nie wątpimy też, że gdy badania swoje nad cmentarzyskiem drohiczyńskim ukończy, da nam także zestawienie już zarysowujących się wyników, które dla poznania epoki cesarstwa rzymskiego będą mieć pierwszorzędne znaczenie.

W dziale drobnych wiadomości obok artykułu z teki Izydora Kopernickiego i notatek A. Kargela i Dr. Wł. Kryże znajdujemy artykuł Wł. Antoniewicza „Państwowe centralne muzeum archeologiczne w Warszawie“. Autor daje nam obraz idealny, jak mogłoby wyglądać muzeum przedhistoryczne nie tylko w ogólnym zarysie ale i w wielu szczegółach. Jeżeli projekt mamy traktować idealistycznie, to oczywiście na wszystko się pisze. Wysuwanie jednak tego rodzaju projektu jako programu do realizacji uważam za zupełnie mylne. Stoimy bowiem wobec faktu istnienia w Warszawie muzeum E. Majewskiego, własności T. N. W. złożonego po rozrzuconiu jego pierwotnego układu w sali pałacu Staszycy w warunkach urągających wszelkim zasadom konserwacji. A nadto mamy bogaty dział wykopalisk przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, cenny zbiór wykopalisk Chojnowskiego przy Tow. Zach. Sztuk Pięknych, zbiory pracowni antropologicznej przy T. N. W., wreszcie nowo tworzące się zawiązki Państwowego Muzeum Centralnego. Wobec tego narzuca się myśl, że należy przedewszystkiem ochronić zbiory E. Majewskiego od zniszczenia i przywrócić im choćby dawny układ w szafach, a dalej dążyć do centralizacji zbiorów, która z takim pożytkiem dla nauki przeprowadzana jest obecnie w Poznaniu. Czyżby nie należało rozwinąć starań o lokal np. w Zamku, który nie będzie idealny, może nawet okaże się niedostateczny, ale udostępni zbiory istniejące i da przegląd tego, co posiadamy. Projekty wielkich gmachów uważam za nierealne, choćby ze

względem na finanse państwowe, a tem samem za szkodliwe, bo usuwają w nieznaną odległą przyszłość to, co przy dużym wysiłku może dałoby się rychlej zrealizować. Sądzę, że rozwój muzeów winien iść po linii uchwał stycyńskiego zjazdu fizjografów polskich w Krakowie.

W dziale dyskusyj i korespondencyj znajdujemy uwagi p. Sawickiego o stanowisku „Gorki“ w Świdrach Wielkich. Autor podaje profil tej ważnej wydmy i wyjaśnia jej stratygrafję. Dalej w tym dziale znajdujemy polemikę p. Sawickiego z p. Krukowskim i odwołanie tego ostatniego „z pożałowaniem“ „napastliwości i niespokojności tonu“ jego recenzji. Byłoby bardzo pożądane, aby te incydenty były ostatnimi, a jeżeli autorowie nie potrafią się zdobyć na spokojny i przyzwoity ton polemiczny, to nie tylko prawem, ale i obowiązkiem redakcji jest nie pomieszczać polemik tego rodzaju i czuć nad powagą naukową czasopisma. Co do notatki na s. 55 to mogłem sprawdzić, że w r. 1916/17 naczynia opisane w Wiad. arch. t. VII, s. 148 zapisane były jako pochodzące nie z Beszowej, lecz z Jastrzębca. Pochodzenie ich więc jako zgodne z notatką „Światowit“ t. I, s. 44 przypisek 1, jest pewne.

Dział urzędowy daje nam sprawozdania konserwatorów za r. 1922. sprawozdanie z IV konferencji konserwatorów i projekt Państwowego Instytutu Przedhistorycznego. Do projektu statutu, rozesłanego w swoim czasie do referatu czynnikom powołanym, miałem możność poczynić swoje uwagi, które przesłałem do Ministerstwa i do Grona Konserwatorów. Uwagi moje tylko w drobnej części zostały uwzględnione w drukowanym obecnie projekcie instytutu. Stoję na stanowisku nadania Instytutowi bardziej społecznego charakteru. Jestem za rozszerzeniem praw i składu rady Instytutu i za przelaniem na radę spraw personalnych członków Instytutu, posiadających charakter urzędniczy. Zasadą organizacyjną Instytutu winna być szeroka autonomia wewnętrzna (to projekt zawiera) i oddanie decyzji w sprawach instytutu niezależnym uczonym, którzy z tytułu swego naukowego stanowiska jedynie są powołani do decydowania o sprawach swej nauki. W ten sposób usuwa się z nauki szkodliwy biurokratyzm, a o wiele jeszcze szkodliwsze rządy dyletantów lub jednostek. Zepchnięcie uczonych do roli ciała wydającego tył o opinie i doradczego przy obecnym zwłaszcza braku sił kwalifikowanych i fachowych musi się spotkać z protestem uczonych specjalistów.

Sprawozdanie Dr. R. Jakimowicza, konserwatora na okręg warszawski, obejmuje opis 45 miejscowości, w których autor natknął się w czasie swych wyjazdów na zabytki. Główna uwaga Dr. Jakimowicza zwrócona była na grodziska, których szereg w odręcznych lecz bardzo jasnych i dobrych planikach autor dołączył do swego sprawozdania, podając nadto dokładny opis każdego grodziska. Poza tem sprawozdanie zawiera wiele wiadomości o innych zabytkach, a więc kurhanach, cmentarzyskach i osadach wydmych. Dr. Jakimowicz przez zwrócenie uwagi na zabytki słowiańskie, a ostatnio przez wydane prace w kierunku rejestracji grodzisk bardzo przysłużył się prehistorji, wnosząc nowe światło w epokę jedną z najbardziej zaniedbanych przez dotychczasowe badania.

Sprawozdanie p. St. Krukowskiego obejmuje szereg wiadomości o występowaniu surowców krzemienych w złożach pierwotnych oraz dalsze badania stanowisk wydmych. Sprawozdanie obejmuje 48 miejscowości, w których prowadzono poszukiwania.

Sprawozdanie prof. Dr. Zakrzewskiego daje nam krótką wiadomość o bardzo intensywnej działalności urzędu konserwatorskiego na okręg wielkopolski. Konserwator ukończył inwentaryzację zabytków przedhistorycznych, co dla okręgu o tak licznych znaleziskach jest dziełem bardzo wielkiem. Dalej zawiera sprawozdanie wyników przeprowadzonych badań, które dały plan bardzo obfity i znajdują się obecnie w opracowaniu.

Sprawozdanie Dr. J. Żurowskiego obok sprawozdania z prac nad ochroną zabytków i ich inwentaryzacji zawiera badania naukowe, a więc wykaz szeregu nowo odkrytych zabytków przez konserwatora, wreszcie sprawozdanie z wykopalisk metodycznych, jakie były prowadzone w Witkowicach i Książnicach Wielkich. Ciekawy rezultat dały badania w Książnicach Wielkich. Odkrył tu Dr. Żurowski osadę neolityczną i rozkopał 21 jam mieszkalnych i odpadkowych oraz 5 jam z niszami grobowemi zawierającemi szkielety skurczone i ceramikę sznurową.

Sprawozdanie p. L. Sawickiego obok krótkiego sprawozdania o zwiedzonych stanowiskach wydmych podaje wiadomość o odkryciu w Horodku pod Równem nowego stanowiska paleolitycznego, którego badanie stało się głównem zadaniem p. Sawickiego w bieżącym roku sprawozdawczym.

Sprawozdanie p. M. DREWKI donosi o postępach inwentaryzacji zabytków przedhistorycznych ziemi Lubelskiej. Nadto p. M. DREWKO donosi o swych badaniach na cmentarzysku kurhanowem z X—XI wieku we wsi Lipsko pow. zamojski.

P. B. CZAPKOWICZ w swoim sprawozdaniu z poszukiwań w zachodniej Małopolsce podaje wiadomość o ośmiu stanowiskach przeważnie wydmych.

Ostatnio wydany tom „Wiadomości Archeologicznych“ daje nam dobry obraz działalności Grona Konserwatorów za rok 1922. Praca grona idzie w kierunku inwentaryzacji zabytków, rejestracji znalezisk, wreszcie ich ochrony, powiększając w wydatny sposób gromadzenie materiałów naukowych. Prace terenowe grona idą przede wszystkim w kierunku badań wydmych i zabytków nieruchomych jako najłatwiej dostępnych, a jednocześnie najbardziej zagrożonych. Pracowników grona cechuje wielki zapał, który przebija z ich działalności przy dużej pracy i energii. Prace te prócz inwentaryzacyjnych są wyłącznie prawie terenowemi, a jako podstawowe dla dalszych dociekań naukowych są nietylko najważniejsze ale też leżą właśnie na linii zadań Grona Konserwatorów.

Piękne wyniki działalności Grona są bezsprzecznie też zasługą kierowników Grona: przewodniczącego Prof. Dr. J. Kostrzewskiego i oddanego całą duszą tej pracy zastępcy przewodniczącego Grona i redaktora Wiadomości Archeologicznych Prof. Dr. Wł. Antoniewicza.

LEON KOZŁOWSKI